

ISSN 1898-5599

Wrocław - Dolny Śląsk

egzemplarz bezpłatny

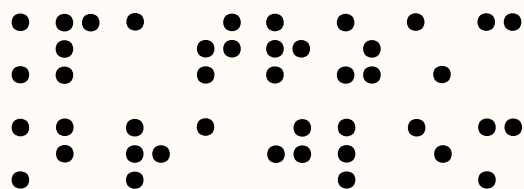
ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr (72) 2016



Cel: wyprowadzić
kogoś na prostą



PATRZĄC BRAJLEM

„Patrząc brajlem” to projekt współfinansowany przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Już w tym numerze bezpłatny informator drukowany w dwóch wersjach: czarnodrukiem i brajlem. Planujemy też umieszczenie informatora na stronach internetowych: www.ludzkaSprawa.pl i www.sanctafamilia.pl w formie możliwej do bezpośredniego wydrukowania przez osobę niewidzącą na własnej drukarce brajlowskiej, albo do pobrania i odczytania przez osobisty syntezator dźwięku. Również teraz publikujemy regulamin konkursu pod hasłem „Obrazy z Drugiej Strony Tęczy” dla osób z dysfunkcją wzroku. Czekamy na Wasze teksty. Zwycięskie prace zostaną opublikowane na stronie internetowej oraz w kolejnych numerach „Ludzkiej Sprawy”.

Mamy nadzieję, że w efekcie ukazania się publikacji wydrukowanej pismem Braille’a osoby niewidzące zyskają dostęp do informacji do tej pory trudno dostępnych oraz poprzez udział w konkursie i współtworzenie numeru specjalnego „Ludzkiej Sprawy” będą miały większą szansę aktywnego udziału w życiu społecznym.

Redakcja

Obrazy z Drugiej Strony Tęczy

konkurs na opowiadanie dla osób niewidomych i słabowidzących

REGULAMIN

Organizatorzy:

Magazyn „Ludzka Sprawa”

tel. 794 298 027

konkurs@ludzkaSprawa.pl, www.ludzkaSprawa.pl

Fundacja „Sancta Familia”

ul. Monte Cassino 64, Wrocław

tel. 71 348 29 01, www.sanctafamilia.pl

1. Idea i cel konkursu

Celem konkursu na opowiadanie dla osób niewidomych i słabowidzących „Obrazy z Drugiej Strony Tęczy” jest wyłonienie najlepszego tekstu opisującego świat, jaki widzą lub chcieliby widzieć uczestnicy. Temat jest dowolny, liczy się inwencja twórcza autora.

Nagrodę otrzymają najciekawsze opowiadania wybrane przez jury.

2. Terminy

Teksty nie dłuższe niż 8 tysięcy znaków ze spacjami w formie elektronicznej należy wysłać na adres mailowy: konkurs@ludzkaSprawa.pl do 10 listopada 2016 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 20 listopada 2016 r. i tego dnia na stronie internetowej magazynu „Ludzka Sprawa” www.ludzkaSprawa.pl zostanie ogłoszona lista laureatów i podane termin oraz miejsce wręczenia nagród.

3. Kategorie wiekowe

Konkurs adresowany jest do wszystkich zainteresowanych niewidomych i słabowidzących.

4. Nagrody

Przewiduje się przyznanie trzech nagród (I, II i III miejsce). Nagrodzone teksty zostaną wydrukowane w kolejnych numerach magazynu „Ludzka Sprawa”, autorzy otrzymają nagrody rzeczowe.

Jury ma prawo do przyznania wyróżnień. Decyzja jury jest ostateczna i niepodważalna.

UWAGA!

Przysłanie tekstu na konkurs jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na publikację przez Organizatora zdjęć oraz zapisów wideo z konkursu w mediach. Dane osobowe uczestników będą wykorzystane wyłącznie w celu wyłonienia zwycięzcy i przyznania nagrody. Poprzez podanie danych osobowych uczestnik i reprezentowana przez niego instytucja wyrażają zgodę na opublikowanie jego nazwiska w materiałach pokonkursowych i na stronach internetowych Organizatorów i w magazynie „Ludzka Sprawa”.

Organizator zastrzega sobie prawo do zmian i poprawek w niniejszym regulaminie. W sprawach spornych ostateczna interpretacja regulaminu należy do Organizatorów.



Gazeta dofinansowana
przez Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu

Szanowni Państwo,

z przyjemnością zapraszamy do lektury „Ludzkiej Sprawy”. Polecamy interesującą rozmowę z kapitan Grażyną Lozią, która jest wychowawcą w Areszcie Śledczym we Wrocławiu. Uważamy, że warto przeczytać reportaż z radia Szafir. To nietypowa rozgłośnia, która zatrudnia osoby słabowidzące i niewidome. Praca w radiu Szafir to ich pasja i sposób na życie. Zachęcamy również do zapoznania się z informatorem, który powstał w ramach projektu finansowanego przez FIO Patrząc Brajlem. W ramach tego samego projektu ogłaszamy konkurs dla osób z dysfunkcją wzroku, czekamy na Wasze prace. Z przyjemnością nagrodzimy te najlepsze :) Dla naszych Czytelników mamy kilka użytecznych informacji, garść przepisów na różne pyszności przygotowanych przez Jolę Caputę, dobrą lekturę i spacer po turystycznych atrakcjach Wrocławia.

Redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Korekta: Dobromiła Jankowska

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Fundacja LUDZKA SPRAWA

Adres do korespondencji:

54-515 Wrocław, ul. Gdajcusza 36

tel.: +48 790 406 330

e-mail: redakcja@ludzkaSprawa.pl

www.ludzkaSprawa.pl

Dystrybucja: Janusz Ogrodnik

e-mail: j.ogrodnik@ludzkaSprawa.pl

Zdjęcie na okładce: Studio13 Tatiana Choroszy

W numerze:

4 Wyprowadzić kogoś na prostą...

To cel kpt. Grażyny Lozi

7 Radio Szafir

To pasja i nadzieja

8 Dobrze wiedzieć

Co odpowiedzieć niekompetentnym urzędnikom

9 Mam w życiu szczęście

Mówi niepełnosprawna Kasia

10 Niepełna sprawność

I brak pełnej wiedzy

11 Żeby doczekać

Do emerytury

12 Darmowa pomoc prawna

We Wrocławiu

13 Przepisy Joli

14 Niemożliwa miłość

Kontrowersyjna książka Williama Whartona

15 Spacer po Wrocławiu

Turystyczne atrakcje



Ten numer „Ludzkiej Sprawy” współfinansowany jest przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich oraz Ośrodek Kultury i Sztuki (instytucję Kulturalną Samorządu Województwa Dolnośląskiego), można nas znaleźć w instytucjach i urzędach (Marszałkowskim, Miejskim, MOPS, Urzędzie Pracy, Centrum Informacji Kulturalnej, Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego). Ponadto jesteśmy w publicznych i niepublicznych placówkach służby zdrowia. Nasz adres mailowy: redakcja@ludzkaSprawa.pl. Fundacja LUDZKA SPRAWA mieści się przy ul. Gdajcusza 36 we Wrocławiu, tel: +48 790 406 330. Numer konta: PKO BP 52 1020 5242 0000 2402 0346 0292 (wszystkie wpłaty przeznaczone będą na działalność statutową Fundacji). Z góry serdecznie dziękujemy.

Cel: wyprowadzić kogoś na prostą

Z Grażyną Lozią rozmawia Anna Morawiecka

Anna Morawiecka: Jak to się stało, że taka mała, drobna kobieta została wychowawcą w więzieniu?

Grażyna Lozia: Po skończeniu studiów na Politechnice Wrocławskiej pracowałam w prywatnej firmie, miałam dosyć nienormowanego (zwykle sporo dłuższego niż osiem godzin) czasu pracy, zajętych weekendów. Szukałam spokojnego zajęcia, najlepiej w jakiejś państwowej firmie. Dostałam pracę w Służbie Więziennej i tak tam zostałam.

Czy to łatwe zajęcie?

Trzeba być bardzo odpornym psychicznie, ale jest to praca dająca wiele satysfakcji, tym bardziej, że przy okazji zajmuję się sprawami kulturalno-oświatowymi. Pozwala mi to na zapraszanie osób z zewnątrz (co nie jest takie

oczywiste w jednostkach zamkniętych). Mogę też wyprowadzać swoich podopiecznych poza mury oddziału, dając im możliwość kontaktu z ciekawymi ludźmi. Takie kontakty pomagają w resocjalizacji i w pewnym stopniu ułatwiają po odbyciu kary powrót do normalności. Lubię swoją pracę.

Nie boisz się?

Nie, nie boję się. Szczerze mówiąc, tam jest znacznie bezpieczniej niż na ulicy. Bardzo rzadko zdarzają się jakieś napaści na funkcjonariuszy, wydaje mi się, że na kobiety jeszcze rzadziej. Proszę pamiętać, że my mniej więcej wiemy, z kim mamy do czynienia, czytamy akta naszych „podopiecznych”, do których często dołączona jest opinia psychologiczna... a na ulicy? Ktoś ci może wyrwać

torebkę, uderzyć. Ponadto każdy z funkcjonariuszy w Areszcie Śledczym przy ul. Świebodzkiej we Wrocławiu mający bezpośredni kontakt z osadzonymi, np. lekarze, pielęgniarki, oddziałowi czy wychowawcy, są wyposażeni w sygnalizatory alarmowe, które dają poczucie bezpieczeństwa polegające na tym, że w sytuacji zagrożenia po włączeniu sygnalizatora w przeciągu kilku sekund zjawiają się inni funkcjonariusze gotowi do podjęcia interwencji.

No dobrze, ale ci „podopieczni” często wychodzą w końcu na wolność...

I spotykamy ich.

No właśnie.

Niejednokrotnie zdarzyło mi się z nimi rozmawiać już na wolności. Zaczęłam od historii sprzed czterech lat:



Foto: Studio 13 Tatiana Choroszy



Foto: Studio13 Tatiana Choroszy

wtedy po raz pierwszy miałam grupę, którą w ramach eksperymentu wyprowadziłam na zewnątrz. Nie było to wyjście na przepustkę, ale element pracy resocjalizacyjnej. Nasza pierwsza akcja to sprzątanie stadionu. Oczywiście baliśmy się wszyscy, łącznie z moim szefem, czy nikt mi nie ucieknie, zastanawialiśmy się też, jak zareagują na to ludzie. Powiem, że byłam zaskoczona, komentarzy otrzymaliśmy mnóstwo i większość pozytywnych. Podobała się idea zatrudnienia osadzonych, mówiono wręcz, że dzięki takiej akcji nie siedzą i nie patrzą w sufit, a robią coś pozytywnego. Podobna była reakcja moich podopiecznych. Ci sprzed czterech lat już najczęściej powychodzili na wolność. Zdarzyło mi się kilku z nich spotkać. Opowiadali o swoich rodzinach, cieszyli się, że udało im się poukładać sobie życie i nie wrócić za kraty. Wydaje się, że właśnie taki rodzaj resocjalizacji im w tym pomógł. Czasem otrzymujemy też kartki z podziękowaniami za to, że dostali szansę, że mimo wszystko obdarzyliśmy ich zaufaniem. Po pierwszym udanym eksperymencie program kulturalny realizowany jest do dzisiaj.

Wychodzisz z nimi sama?

Tak. Jest to wybrana grupa osób i muszą one spełniać kryteria, o których mówią nasze wewnętrzne przepisy. Nie potrzebuję pistoletu czy kałacha, jak niektórzy sugerują (*śmiech*). Powiem więcej, niejednokrotnie jechaliśmy razem środkami komunikacji miejskiej. Czasami dochodzi do śmiesznych sytuacji: na przykład zwracają się do mnie per „pani wychowawczynie” – ludzie dziwnie pa-

trzą... Stosunkowo niedawno jechałam po południu tramwajem i przez cały wagon krzyczy do mnie jeden z byłych podopiecznych: „Dzień dobry, pani wychowawczynie!” Zwalniałam go dzień wcześniej, dostał zapomogę i oświadczył, że jedzie do Opola podjąć pracę, nie pojechał... za to teatralnym szeptem wypytywał, czy ja jadę TAM, bo jeśli tak, to życzy mi miłego dnia za kratkami... Wyobrażasz sobie, jak pasażerowie na mnie patrzyli. Robota taka. Czasem trzeba dać im szansę wygadania się. Wiadomo, czasu wciąż brakuje i nie zawsze można go poświęcić tyle, ile by się chciało.

Zdarzyło Ci się kiedyś zaprzyjaźnić ze swoim podopiecznym?

Nie. Absolutnie nie. Jest to wręcz zabronione – przynajmniej w warunkach, kiedy nasze wzajemne relacje to jednak wychowawca – osadzony. Nie czuję zresztą takiej potrzeby. Zupełnie, moim zdaniem, wystarczą służbowe relacje.

Ale oni pewno mają takie potrzeby?

Pewno tak. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym w takich kontaktach. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że po „zaprzyjaźnieniu się” zechcą cię wciągnąć w swoje sprawy i zorganizowane grupy przestępcze. Początki mogą być niewinne – podanie listu ukochanej, potem proszą o przyniesienie telefonu, potem żądania rosną... Dotarcie do nas to nie problem. Gdyby chcieli ustalić, gdzie mieszkamy, zrobią to w jeden dzień... i może nie być wesoło.

Zdarzają się takie wypadki?

Niestety tak. Funkcjonariusze też są ludźmi i mają swoje słabości. Uważają czasem, że zbyt mało zarabiają, a to wy-

daje się łatwy pieniądź... Wiadomo, że jak raz się złamie zasady, to później trudno z takiego uwikłania wyjść. Dlatego łatwiej i bezpieczniej nie wchodzić w bliskie relacje. Często też niestety zdarzają się pomówienia, osadzeni piszą nieprawdziwe donosy, z których my potem musimy się tłumaczyć, a na te napisane w formie skargi – odpowiadać. Czasem takie pomówienia trafiają do prokuratury i sprawy ciągną się latami, a niesmak pozostaje. Dlatego naprawdę lepiej i bezpieczniej jest trzymać dystans. Oczywiście to i tak nie chroni w stu procentach przed skargami. Bo co oni mają do roboty? Na takim pisaniu nic nie tracą, a my nic nie możemy poradzić. Więc naprawdę staramy się skupiać na resocjalizacji.

Czy osadzeni chętnie uczestniczą w takich zajęciach jak te organizowane przez Ciebie?

Bardzo chętnie.

Traktują to jako rodzaj nagrody, czy uważają, że im się należy?

Raczej jako rodzaj nagrody. Bo oczywiście programy resocjalizacji są różne i nie wszyscy skazani kwalifikują się do grup opuszczających mury więzienia. Pamiętaj, że dla nich to też okazja do spotkania kogoś z zewnątrz, okazja do rozmowy i refleksji, że może lepiej byłoby skończyć odbywanie kary i więcej do tego miejsca nie wracać. My natomiast staramy się współpracować z instytucjami zewnętrznymi, aby naszym osadzonym dać szansę. Czasem są też spotkania tutaj. Jak miałaś okazję zobaczyć, przychodzi do nas Krzysztof Tatar ze swoimi psami. Na tych zajęciach jest również psycholog. Obserwuje ich

reakcje, rozmawia na temat tego, co daje udział w zajęciach ze zwierzętami. Czy psy potrafią zmienić ich stosunek do świata, psychikę, a potem wyciąga z tego wnioski. My mamy informację zwrotną, czy taki program jest potrzebny i czy należy go kontynuować.

Programy ze zwierzętami od dawna są realizowane w zakładach karnych w Stanach Zjednoczonych na przykład. I to nie są tylko sporadyczne zajęcia, tylko więźniowie szkolą swoich podopiecznych do różnych zadań, choćby na przewodników osób niewidomych. Myślę, iż daje im to poczucie, że mimo wcześniejszych, często strasznych czynów mogą coś pożytecznego zrobić.

Prawda. Korzyści z tego okazują się ogromne. U nas niestety są trochę inne realia. Na przykład kwestia utrzymania takiego psa. Wiadomo, że przepisy nie pozwalają na trzymanie zwierzęcia w celi, a przy takim szkoleniu byłby to warunek konieczny. Niemniej jednak również takie zajęcia, jakie prowadzi Krzysztof, dużo naszym osadzonym dają. Biorą w nich udział skazani na wysokie wyroki, osoby mające problemy z osobowością, z agresją. Sami twierdzą, że przebywanie ze zwierzętami dobrze na nich wpływa. To ludzie wywodzący się z różnych domów, niekiedy patologicznych. Wszyscy podkreślają, że w dzieciństwie ich nigdy niespełnionym marzeniem było posiadanie własnego zwierzęcia. Teraz mają choć namiastkę spełnienia tych marzeń. Wszystkie formy pieszczoł z psami podczas zajęć są dozwolone. Oprócz tego mogą nauczyć się podstawowych zasad szkolenia psów. Dowiedzieć się, w jaki sposób być nie tylko trenerem, ale i kompanem, przyjacielem. Nauczenie się takiej empatii jest naprawdę bardzo ważne i przydatne, szczególnie po opuszczeniu więzienia.

Powiedz mi, jak zachowuje się człowiek skazany na dożywocie?

Hm, od strony formalnej to ktoś taki staje przed komisją, jest kierowany do ośrodka badań psychologiczno-penitencjarnych, gdzie prowadzone są z nim rozmowy, a psychologowie formułują zalecenia, jak ich zdaniem powinien wyglądać proces resocjalizacji. Po takich badaniach wiemy, czy powinniśmy zajmować się nim indywidualnie, czy powinien być to system programowego oddziaływania (pod warunkiem oczywiście, że skazany będzie chciał z nami współpracować)

– czyli taki program, jaki ja prowadzę. Oczywiście, jeśli skazany powie, że chce leżeć i patrzeć w sufit, to my nie mamy raczej możliwości, żeby zmusić go do innych działań. Naszym obowiązkiem jest motywowanie go i przekonywanie, żeby chciał coś ze sobą zrobić.

To formalnie. Pytam jednak od strony czysto ludzkiej. Wiadomo, że człowiek, który popełnia zbrodnię, nie spodziewa się raczej tego, że resztę życia spędzi za kratami.

Myślę, że niektórzy rzeczywiście nie zdają sobie z tego sprawy i mają nadzieję, że zbrodnia nie zostanie wykryta. Niektórzy jednak wiedzą, że nie ma zbrodni doskonałych...

... więc zapada wyrok...

...i skazany musi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Najczęściej zaczyna od buntu, usiłuje nam udowodnić, że skoro ma tu być, to będzie, ale na własnych warunkach. Potem, poprzez pracę z psychologiem i wychowawcą powoli uświadamia sobie, że ma dwa wyjścia: albo dostosować się do panujących w zakładzie karnym przepisów oraz reguł i czerpać z tego określone korzyści, albo nie.

Jak jest częściej?

Trudno powiedzieć. Raczej po pewnym okresie skazany godzi się z nową rzeczywistością i przyjmuje obowiązujące zasady. Bywa jednak i tak, że rozmawiając z nami, udaje i po jakimś czasie (czasem wystarczy kilka godzin) łamie wszystkie przepisy... Więc to ciężka i żmudna praca.

A czy to łamanie zasad to nie rodzaj sposobu na zabijanie nudy?

Oczywiście, że często tak jest. Wyprawdają mnie z celi, może coś po drodze zobaczę, czegoś się dowiem...

Lubisz to, co robisz?

Lubię. Naprawdę lubię. Sprawia mi to przyjemność i satysfakcję. Szczególnie jeśli uda mi się wyprowadzić kogoś na prostą. Ostatnio miałam taki przypadek. Jeden z osadzonych, wychodząc na wolność, podziękował mi za to, że dałam mu szansę, za moje zaangażowanie i chęć niesienia pomocy. Było mi bardzo miło, tym bardziej, że to, co mówił, było szczere. Wiedziałam, że nie ma już powodu, aby się podlizywać czy kadzić. Takie chwile motywują do dalszej pracy, sprawiają, że coś chce się robić (i nie mówię tu o papierkowej robocie, którą trzeba wykonać, zanim wyjdzie się z osadzonymi za mury).

Jak rodzina traktuje twoją pracę? Czy dzieci wiedzą, że mama jest funkcjonariuszką?

Tak. Dokładnie wiedzą, co robię i na czym moja praca polega. Cieszą się, jak mi coś wychodzi i złością, kiedy mam nocną zmianę.

A znajomi? O pracownikach więziennych mówi się „klawiszę”...

... albo „gady”. Myślę, że znajomi nie odbierają mnie w ten sposób, trzeba by oczywiście ich o to zapytać. Może zmieniło się trochę nastawienie naszego społeczeństwa do takich miejsc, zawodów i instytucji przede wszystkim. Inaczej odbierany jest policjant, prokurator, a inaczej my.

Nie spotkałaś się w takim razie ze społecznym ostracyzmem?

Nie. Staram się zresztą być osobą dość otwartą. Oczywiście różnie to bywa, ale szczerze mówiąc, nie słyszałam, aby ktoś w moim otoczeniu, ani bliższym, ani dalszym mówił: „O, idzie ta, co w więzieniu pracuje...”.

O czym marzysz?

O emeryturze (*śmiech*). Żartuję. Jestem mamą, więc jak każda marzę o tym, żeby wychować swoje dzieci na wartościowych ludzi, pokazać im dobre wzorce, aby wiedziały, czym się w życiu kierować, wykształcić je. Oprócz tego marzą mi się podróże. Może kiedyś wybiorę się do Meksyku. Chciałabym poznać kulturę innego narodu, Majów, Azteków. Czy to mi się uda? Nie wiem, czas pokaże...

Marzenia się spełniają.

No tak. Czasowo może bym dała radę, ale finansowo... Zagrałam w totolotka, ale tym razem się nie udało.

Wierzysz w Boga?

Wierzę. Jestem osobą wierzącą.

Nawet wtedy, kiedy patrzysz na takie zło, z jakim masz na co dzień do czynienia?

Ciężko jest czasem. Trudno jest sobie wytłumaczyć, że Bóg widzi te straszne rzeczy, które człowiek potrafi zrobić, i nie ma sprawiedliwości... Choć jeszcze trudniej mi zrozumieć takich, którzy na co dzień zachowują się podle wobec innych, a w niedzielę w kościele siadają w pierwszych ławkach i do komunii świętej idą. Przestępcy często szczerze żałują swoich czynów.

A jak mąż znosi funkcjonariusza w domu?

Nie znosi.

Kpt. Grażyna Lozia, wychowawca w Areszcie Śledczym we Wrocławiu

Radio Szafir to pasja...

Niewielkie pomieszczenie. Jedną ze ścian w sporej części wypełnia pochylona pod kątem dźwiękoszczelna szyba. Widać za nią zagracony sprzętem pokój, ale głównym elementem wyposażenia jest pokryty wykładziną stół z zawieszonymi nad nim dwoma sporej wielkości mikrofonami.

W tym miejscu, które właściwie powtarza się w każdym studiu radiowym, nagrywa się wszystkie audycje słowne. A także emituje te na żywo. Zawieszony nad oknem czerwony plafon zapala się – i wtedy i reżyser dźwięku, i spiker wiedzą, że *idą* albo w dysk (nagranie na komputer), albo w eter na żywo. Za konsolą dyżur pełni Piotr Krystkiewicz. Mocno niedowidzi i dlatego jego twarz zbliża się do monitorów kontrolnych na kilkanaście centymetrów.

– *Nie, to nie jest tak, że korzystamy w radiu z jakichś ułatwień dla osób słabowidzących* – wyjaśnia, kierując oczy w moją stronę. A ja wiem, że dla Piotra jestem rozmytą plamą, poruszającą się dzisiaj w jego królestwie. – *Te wszystkie programy zwiększające ostrość obrazu, zmieniające kolorystykę czy wielkość ikon są dobre dla dzieci albo dla niefachowców* – śmieje się. – *Bo owszem, pracujemy wyłącznie w środowisku Windowsa i Linuxa, ale dobraliśmy sobie soft do naszych potrzeb tak, by sprawiał nam jak najmniej kłopotów.* Do reżyserki wchodzi szef Radia Szafir Leszek Kopec. Potężnej postury mężczyzna przyjacielskim ruchem szuka mojej dłoni i mówi: – *Już ponad osiem lat temu nadaliśmy pierwsze dźwięki. Taką sobie wymyśliłem formułę. Kiedy przyszedł czas na nazwę, pomyślałem o szafirze. Kolorze nadziei. Chciałem, by powstało coś, co gra głównie po polsku i mówi do ludzi. Nazywaliśmy to wspólnie z kolegami radiem niezobowiązującym. Prosto mówiąc – radiem bez ramówki. Niby tej ramówki nie było, niby nie było strony internetowej, a okazało się, że słucha nas całkiem sporo ludzi. Link podawany był pocztą pantoflową. Wspominam pracę z Piotrem Karnasiem, Aronem Piaseckim, no i Kasią Zawadzką, moją ówczesną asystentką z Radia Wrocław. A potem przyszedł czas na sformalizowanie działalności. Zaczęliśmy nadawać pod egidą*

Dolnośląskiego Stowarzyszenia na Rzecz Upowszechniania Kultury i Sztuki Osób Niepełnosprawnych Widnokrag.

Leszek Kopec jest u siebie. Mimo że nie widzi nic prócz światła, pewnie trafia ręką na kławkę do pokoju, pomieszczenia w Dolnośląskim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 13 dla Niewidomych i Słabowidzących we Wrocławiu, przy ulicy Kamiennogórskiej nr 16, skąd nadaje Radio Szafir. Po korytarzu kręcą się uczniowie. Siadamy przed mikrofonami.

– *Kasę na działalność mamy z PFRON-u* – mówi Leszek. – *Dość kieszka kasę, ale przecież nie o to w tym wszystkim chodzi. Moi ludzie to pasjonaci. Praca jest dla nich nie tylko sposobem na zdobycie środków utrzymania, ale także na życie. Wiesz, jestem*

tu, bo czuję potrzebę robienia radia uczącego, które coś przekaże. Tak, nagrywam dla Radia Wrocław i Radia Opole. Jestem prócz tej pasji także menadżerem, walczącym o środki finansowe na doraźną działalność. W radiu musi pracować pasjonat. Inni niewidomi często nie walczą o siebie. Nie angażują się – nasze środowisko jest trudne. Ja jestem biznesmenem – powtarza jakby z zamyśleniem. Ale – dodaje po sekundzie – jestem też artystą. Koncertuję, gram, śpiewam. Co dalej chcę robić? A chcę puszczać filmy w radiu. Zaskoczyłem cię? – wielki mężczyzna śmieje się – no filmy! Ostatnio przez przypadek odkryłem na moim DVD, na którym często sobie słucham różnych pozycji, tak zwaną audiodeskrypcję. Lektor pomiędzy dialogami opowiada o tym, co się dzieje na ekranie, mówi o słońcu, kroplach deszczu, wyglądzie głównych bohaterów. Maluje ten film, by dla niewidomych był widzialny. I to działa. Chcę także nagrywać i produkować stuchowiska. Brak tylko kasy... Wyczuwam żal w głosie Leszka.

Szef Radia Szafir Leszek Kopec



Opowiada dalej o planach radia. Już niebawem ma ruszyć drugi kanał, Muzyczna Cyganeria, na razie w wersji testowej. Ma być skierowany głównie do starszych roczników słuchaczy, ma być więcej słowa mówionego, dyskusji, malowania głosem. Radio informacyjne? Nie, na pewno nie. Ale radio w jakiejś części mówione, pragnące swojego słuchacza przyciągnąć nie tylko dobrą muzyką.

Piotr Krystkiewicz montuje jakąś audycję. Ekran komputera oświetla jego nos, kiedy mówi: – *Skończyłem studium realizacji dźwięku w Krakowie. I jestem tutaj. Śmieszne pieniądze, do tego codzienne dojazdy do domu i do pracy.* Kiedy siadam bliżej, Piotr zaczyna mi pokazywać tajniki emisji. – *W sumie potrzebujesz paru drobiazgów, średniej klasy komputera i możesz sobie nadać z dowolnego miejsca na ziemi, o ile jest tam łączność z siecią – mówi. – Tu w ośrodku mamy klasyczną neostradę i, jak słycać, wystarcza. Tyle że tanie nadawanie nie znaczy dobre. Każdy może puszczać piosenki. My robimy to już na profesjonalnym poziomie. Mamy swoje bloki programowe, zajrzyj na stronę. Nagrywamy swoje voice-trackingi, jingle, wywiady, nadajemy na przykład z wrocławskiego rynku czy – jak trzeba – znad morza. To pasja – śmieje się, trącąc zasypiającego przy drugim komputerze kolegę.*

– *Playlistę układamy w programie AirTime nawet na tydzień naprzód. Oczywiście są dziury, zalepiamy je najpóźniej dzień przed emisją. To, że o drugiej w nocy słyszysz spikera podającego czas i jakieś informacje, to skutek pracy zaprogramowanego przez nas komputera. No nie będę tu przecież garował w nocy – znów się uśmiecha. – Radio to przecież profesja, ale też – a może przede wszystkim – wynik ciężkiej pracy.*

Leszek Kopec: – *No nie widzimy albo niedowidzimy. Nam to nie przeszkadza, w niczym. Może dla ciebie wygląda to komicznie, jak Piotrek rysuje nosem po monitorze. Czy jest to ułomność? Weźmy na przykład naszego redaktora Sławka Tyburcego. Doskonale daje sobie radę, mimo całkowitej utraty widzenia i niepełnosprawności ruchowej. Albo Wojtka Gęsickiego, autora Piosenek z tekstem. Mój mistrz Lothar Herbst zmarł szesnaście lat temu. W jednym ze swoich wierszy pisał tak:*

wymilczeć siebie więcej nie umiałem / tworząc jedynie przypisy do człowieka / i jego pejzaże / to boli / te obrazy nakładają się na siebie / są wolne ale czy tylko od metafor / czy również od odpowiedzialności / za ten czas w którym żyją / są żywe / i bolą / zawsze --- / są rdzawe. (Lothar Herbst, *Tak [w:] Rdza na trąbce*, Wydawnictwo A, 1992.) Na tym kończymy rozmowę z Leszkiem Kopciem.

Piotr odprowadza mnie długimi korytarzami szkoły na parking. Za oknami już ciemno. Kiedy mijamy stojący na środku korytarza słup, mówi: – *Wiesz, ile razy w niego przywalilem? Słup na środku, w takim miejscu...* Wychodzimy na dwór. Zaczyna się śnieg, mężczyzna wyciąga papierosa, zapala go i jakby czując pytanie, rzuca w powietrze: – *W końcu trzeba na coś umrzeć.* – Wsiadam do auta.

Jerzy Piotrowicz
Wiceprezes Fundacji Ludzie Jesieni

Nazywam się Katarzyna Taras, od urodzenia jestem niepełnosprawna. Moją pasją jest dziennikarstwo prasowe. Piszę głównie o niepełnosprawności. Obecnie mieszkam w Koninie, tu biorę udział w piątej edycji projektu AKADEMIA ŻYCIA, który realizowany jest przez Fundację PODAJ DALEJ im. Doktora Piotra Janaszka.

Dobrze wiedzieć, co powiedzieć

Wiadomo, że w Polsce stereotypów jest wiele, ja chcę skupić się na jednym, dotyczącym braku możliwości samodzielnego podpisu z powodu niesprawności rąk. Sama jestem taką osobą, gdyż spastyczność i atetozja uniemożliwiają mi posługiwanie się przyborami do pisania. Niestety, bardzo często wśród urzędników spotykam się z myśleniem, że skoro nie jestem w stanie się podpisać, to powinnam być ubezwłasnowolniona. To oczywiście absurd.

Bogu dziękuję, że od kilku już lat swoją edukację związałam z administracją, która w bardzo dużym stopniu wiąże się z prawem. Dlatego dobrze wiem, że według art. 13 § 1 Kodeksu Cywilnego ubezwłasnowolnić można osobę, która nie potrafi samodzielnie pokierować swoim postępowaniem, wyłącznie z czterech powodów:

- choroby psychicznej
- niedorozwoju umysłowego
- pijaństwa
- narkomanii.

Jak udowodniłam powyżej, w przepisach dotyczących ubezwłasnowolnienia nie ma ani słowa o osobach, które nie mogą podpisać się z powodu niepełnosprawności rąk.

Sytuację takich osób jak ja reguluje artykuł 79 Kodeksu Cywilnego:

Osoba niemogąca pisać, lecz mogąca czytać, może złożyć oświadczenie woli w formie pisemnej bądź w ten sposób, że uczyni na dokumencie tuszowy odcisk palca, a obok tego odcisku inna osoba wypisze jej imię i nazwisko, umieszczając swój pod-

pis, bądź też w ten sposób, że zamiast składającego oświadczenie podpisze się inna osoba, a jej podpis będzie poświadczony przez notariusza lub wójta (burmistrza, prezydenta miasta), starostę lub marszałka województwa z zaznaczeniem, że został złożony na życzenie niemogącego pisać, lecz mogącego czytać.

Spotkałam się kiedyś w środowisku osób z niepełnosprawnością z opinią, że odciskanie palca uwłacza godności osoby niepełnosprawnej. Ja zupełnie się z tym nie zgadzam. Co w tym niby takiego uwłaczającego? Naprawdę nie wiem. Myślę, że w przypadku osoby, która nie jest w stanie podpisać się z powodu niesprawności rąk, odcisk palca jest dobrym rozwiązaniem.

Uważam, że każdy urzędnik powinien posiadać wiedzę wynikającą z artykułu 79 KC, gdyż usłyszenie od kogokolwiek, że brak możliwości podpisu powinien skutkować ubezwłasnowolnieniem, jest bardzo krzywdzące.

Katarzyna Taras

Mam w życiu szczęście...

Pomimo niepełnosprawności, a może właśnie dzięki niej? Wiem, że to, co teraz napisałam, może wydać się dziwne, ale mam ku temu kilka powodów.

Po pierwsze wychodzę z założenia, że nie ma na świecie człowieka, któremu niczego nie brakuje. Jedni nie mają rodziny, drudzy popadają w różnego rodzaju uzależnienia. A ja, pomimo moich ograniczonych możliwości fizycznych, pomimo tego, że od zawsze muszę włożyć o wiele więcej wysiłku, aby osiągnąć to, co ludziom sprawnym przychodzi lżej, szybciej, łatwiej, pomimo tego wszystkiego uważam, że mam w życiu wiele szczęścia.

Mam wspaniałą rodzinę. Bez wsparcia rodziców nie osiągnęłabym nic.

Nigdy nie byłam dla nich powodem do wstydu, nigdy też nie obchodzili się ze mną jak z przysłowiowym jajkiem. Traktowali mnie na równi z moimi starszymi braćmi.

W chwilach zwątpienia, porażek największą moją podporą jest mama. To ona zawsze mi powtarza, że dam radę, że pokonam trudności. Dzięki jej uporowi i wytrwałości dziś potrafię chodzić. Ileż to razy słyszała od różnych specjalistów, że ja już nie nauczę się chodzić, ale ona się nie poddała. Uparła się, że postawi mnie na nogi i dopięła swego.

Jakież było zdziwienie lekarzy, którzy wcześniej postawili na mnie krzyżyk.

W szkole podstawowej i gimnazjum, chociaż skazana byłam na nauczanie indywidualne, mama dbała o to, abym mogła uczestniczyć w życiu szkoły. Prowadzała mnie tam przynajmniej raz w tygodniu i jako wolny słuchacz uczestniczyłam w lekcjach mojej klasy. Gdy byłam w trzeciej klasie gimnazjum, musiałam podjąć decyzję, jaką wybrać szkołę średnią. W pobliskiej miejscowości, w liceum ogólnokształcącym miała zostać utworzona klasa o profilu dziennikarskim. Dyrektor owego

liceum był zachwycony perspektywą mojego uczęszczania do jego szkoły (za uczniem niepełnosprawnym idą chyba większe pieniądze) i obiecywał, że wszystko będzie idealnie. Cieszyłam się. Później moje nauczycielki i mama zaczęły namawiać mnie na podjęcie nauki w szkole dla niepełnosprawnych, w miejscowości oddalonej od mojego domu o ponad sto kilometrów. Nie byłam tym pomysłem zachwycona, gdyż bardzo się bałam. Mimo obaw wysłałam dokumenty do liceum w Konstancinie.

W czerwcu 2007 roku pojechałam tam na konsultacje dla kandydatów, musiałam pokazać, że potrafię poradzić sobie z samoobsługą. Testy przesłałam pozytywnie i zostałam zakwalifikowana na dwutygodniowy turnus. Tam również dałam sobie radę i we wrześniu rozpoczęłam naukę w II Liceum Profilowanym w Zespole Szkół w Centrum Rehabilitacji w Konstancinie.

Początki były dla mnie dość ciężkie, to był dla mnie zupełnie nowy, dotychczas nieznan świat.

Mieszkałam na oddziale, na którym pomimo naszych ograniczeń wymagano dużej samodzielności. Pielęgniarki i salowe pomagały tylko osobom najmniej sprawnym. Dla mnie na przykład przez pierwsze miesiące przeszkodą nie do przeskoczenia było jedzenie zup. Nie potrafię donieść płynnego pokarmu do ust z powodu spastyczności i drżenia rąk, dlatego też początkowo na obiadach jadłam tylko drugie dania. Dopiero po jakimś czasie jedna z siostr z naszego oddziału – siostra Lucyna – wpadła na pomysł, że wleje mi zupę w kubek, a ja wypiję ją przez słomkę. Początki nauki w liceum komplikował mi rygor panujący na oddziale – czyli poranne zbiórki przed śniadaniem

i zakaz samodzielnego wychodzenia poza szpital. Jednak po pewnym czasie nauczyłam się żyć w konstancińskim więzieniu – jak w żartach nazywaliśmy naszą szkołę.

Muszę też przyznać, że moi koledzy i koleżanki w Konstancinie sporo mnie nauczyli. Wcześniej z powodu sporadycznego udziału w szkolnych zajęciach byłam taką klasową maskotką. Zdałam sobie sprawę, że codzienne obcowanie z rówieśnikami uczy człowieka różnych rzeczy. Dopiero tam nauczyłam się na przykład, jak zachowywać się w sytuacjach konfliktowych.

Pomimo początkowych trudności zaaklimatyzowałam się w Konstancinie. Najlepiej wspominam drugą i trzecią klasę. Co prawda rygor panował wciąż ten sam, ale życie umiała nam wygłupy, a czasem atrakcje organizowane przez naszych oddziałowych wychowawców. Z perspektywy czasu bardzo cieszę się, że dane mi było trafić do liceum w Konstancinie. Dzięki temu, że radziłam sobie z dala od domu, bez rodziców, uwierzyłam we własne siły.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości i ukończeniu szkoły policealnej zaczęłam zaocznie studiować Administrację Publiczną w Wyższej Szkole Handlowej w Radomiu. W ubiegłym roku z wynikiem dobrym plus obroniłam pracę licencjacką, której temat brzmiał: „Tworzenie źródeł prawa Unii Europejskiej”.

To dzięki pomocy moich rodziców mogę uczestniczyć w życiu społecznym. Mieszkamy na wsi i gdyby nie pomoc taty w dotarciu gdziekolwiek poza obszar mojej miejscowości, nie miałabym na przykład szansy studiować.

Wiele dobra spotkało mnie od innych ludzi. Często były to małe gesty. Jednak dzięki tym małym gestom mój świat robił się jaśniejszy, piękniejszy.

Wiem, że wielu z tych ludzi nie stanęłoby na mojej drodze, gdybym była zdrowa. Ludzie, o których teraz piszę, pokazali mi prawdziwe, życiowe wartości.

To, co teraz napiszę, może wydać się kontrowersyjne, ale ja nie chciałabym być pełnosprawna. Kto wie, czego wówczas nie miałabym? Może rodziny? Może zniewoliłby mnie jakiś nałóg?

Trzeba doceniać to, co się ma. Cieszyć się nawet z małych sukcesów. Nie załamywać rąk, że trzeba żyć inaczej.

Kasia

Niepełna sprawność i brak pełnej wiedzy...

Czy kiedy byłeś dzieckiem, marzyłeś o tym, aby całe życie spędzić na rencie, być pod opieką rodziny lub Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i wytrwale przez cały rok nie robić nic?

Oczywiście, że nie. Nigdy też na pytanie, kim chciałbyś być w życiu, nie odpowiedziałbyś: *niepełnosprawnym*.

Niepełnosprawność a praca

Dziś osoby z amputowanymi kończynami zdobywają góry, ludzie niewidomi dzięki nowym technologiom sprawnie obsługują komputer i stają się coraz bardziej mobilni. Czy osobę, która ukończyła dwa kierunki studiów, spełnia się zawodowo i towarzysko, można jeszcze nazwać niepełnosprawną? Pewnie nie. Niestety wszystkie dane statystyczne pokazują, że tacy ludzie należą do zdecydowanej mniejszości. Większość osób z dysfunkcjami zdana jest na łaskę rodziny i państwa.

Jak na osoby niepełnosprawne patrzą pracodawcy?

Firmy stawiające na efektywność nie interesują się pracownikami niepełnosprawnymi ze względu na fakt, że przysługuje im zmniejszony czas pracy. W przypadku pełnego etatu jest to trzydzieści pięć godzin tygodniowo plus dziesięć dni dodatkowego urlopu wypoczynkowego.

Często pracodawcy nie posiadają jednak wiedzy na temat zasad zatrudniania takich ludzi, a samo hasło *niepełnosprawny* odstrasza. Przeszkodą w zatrudnianiu osób niepełnosprawnych są też bariery architektoniczne.

Co na to państwo?

Pracodawcy, którzy chcą zatrudnić pracownika niepełnosprawnego, mogą liczyć na finansowe wsparcie. Dofinansowanie zatrudnienia jest różne, zależy ono od stopnia niepełnosprawności, a także rodzaju schorzenia. Pracodawca nie tylko może otrzymać dofinansowanie do wynagrodzenia, ale także m.in.: zwrot kosztów wy-

szczenia stanowiska pracy dla osoby niepełnosprawnej, refundacje kosztów szkolenia pracownika. Ponadto finansowo wspierane są również m.in. fundacje organizujące staże i szkolenia mające na celu podnieść kwalifikacje tej grupy społecznej. Na zwrot kosztów nauki mogą też liczyć niepełnosprawni studenci. Uczelnie również otrzymują dotacje, które mogą przeznaczyć np. na zakup specjalistycznych urządzeń czy materiałów dydaktycznych. Wszystko po to, by niepełnosprawni studenci mogli zdobyć niezbędne wykształcenie, teoretycznie zwiększające szanse na zdobycie upragnionego zatrudnienia.

Co dalej?

Edukacja i informacja. Fundacje organizujące szkolenia dla osób niepełnosprawnych poszukujących swojego miejsca na rynku pracy słusznie skupiają się na podnoszeniu u beneficjentów tak zwanych *miękkich* umiejętności. Cóż bowiem z tego, że na rozmowę kwalifikacyjną przyjdzie niewidomy masażysta z dyplomem, który ze spuszczonej głową powie pod nosem: *Bo ja bym chciał u pani pracować*.

Sama na miejscu pracodawcy odpowiedziałabym: *Ja bym nie chciała z panem pracować*. Nie jest bowiem tajemnicą, że pracodawcy często zwalniają swoich pracowników właśnie za brak umiejętności uniwersalnych. Często świetnie rozwinięta komunikatywność, umiejętność pracy w grupie są kluczem do sukcesu.

Zakłady Pracy Chronionej

Większość osób niepełnosprawnych znajduje pracę w zakładach pracy



chronionej, których w Polsce jest około trzech tysięcy. Nie jest to najprawdopodobniej rozwiązanie idealne, na pewno jednak bardzo potrzebne.

Zamykanie i izolowanie osób niepełnosprawnych nie służy nikomu. Ani im samym, ani osobom pełnosprawnym. Ci pierwsi dostają realną szansę na rozwój umiejętności społecznych, drudzy mają możliwość oswojenia się i zdobycia wiedzy koniecznej do zrozumienia osób niepełnosprawnych.

Perspektywy

Dzięki wspólnej pracy i wsparciu państwa wiedza pracodawców na temat osób z dysfunkcjami rośnie. Miejmy nadzieję, że granice między osobami z niepełnosprawnością a osobami bez niepełnosprawności będą stawały się coraz bardziej płynne, co umożliwi całkowite otwarcie rynku pracy.

Joanna Koperek

Żeby doczekać do emerytury...

Pracownik, który lada moment osiągnie wiek emerytalny, jest w okresie chronionym. Nie zawsze jednak taka ochrona jest na tyle skuteczna, żeby nie mógł być przez pracodawcę zwolniony.

Pracodawca nie może wypowiedzieć umowy swojemu etatowemu pracownikowi, jeżeli brakuje mu nie więcej niż cztery lata do osiągnięcia wieku emerytalnego (art. 39 kodeksu pracy). Zakaz dotyczy każdej umowy o pracę, bez względu na to, czy jest ona zawarta na czas określony, czas nieokreślony czy na okres próbny. Jednak nie chroni to pracownika przed rozwiązaniem umowy terminowej w momencie, gdy upływa czas, na który została zawarta. Także w przypadku ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy przyszły emeryt pozostaje bez ochrony. Niełatwo jest znaleźć nową pracę seniorowi, więc po jej utracie znajduje się w trudnej dla siebie sytuacji. Rozwiązaniem może być świadczenie przedemerytalne.

Kto może się starać o świadczenie przedemerytalne w ZUS?

– *To świadczenie jest przede wszystkim dla osób, które były zatrudnione na umowę o pracę i straciły ją z przyczyn dotyczących zakładu pracy* – mówi Grażyna Tichoniuk, zastępca dyrektora oddziału ZUS we Wrocławiu.

Kolejna grupa uprawniona do świadczenia to przedsiębiorcy, którzy prowadzili działalność przez co najmniej dwa lata aż do ogłoszenia upadłości przez sąd. Co ważne, za cały okres prowadzonej działalności muszą mieć opłacone składki na ubezpieczenia społeczne.

– *O świadczenie mogą się starać także osoby, które pobierały rentę z tytułu niezdolności do pracy nieprzerwanie przez co najmniej pięć lat i ich prawo do renty ustало. Oczywiście powód pozostawania bez pracy*

to jedno. Trzeba też spełnić szereg innych warunków dotyczących wieku i stażu ubezpieczeniowego – zastrzega dyrektor Tichoniuk.

Jak rozumieć utratę pracy z przyczyn dotyczących pracodawcy.

Możemy tu mówić o przepisach ustawy o promocji zatrudnienia. Chodzi między innymi o likwidację zakładu pracy, jego upadłość, zwolnienia grupowe, likwidację konkretnych stanowisk pracy z powodów ekonomicznych, organizacyjnych, produkcyjnych albo technologicznych.

– *To tylko przyczyny, które są najbardziej powszechne, a przecież jest jeszcze szereg innych, dotyczących pracodawcy, które również będą dawały podstawę do ubiegania się o świadczenie przedemerytalne, jak choćby jego niewypłacalność* – mówi Grażyna Tichoniuk.

Świadczenie przedemerytalne – pierwszy krok

Przede wszystkim należy uważnie przeczytać swoje świadectwo pracy. To w nim były pracodawca wskazuje podstawę prawną rozwiązania stosunku pracy i przyczynę zwolnienia. Przyczynę rozwiązania umowy pracodawca może też wskazać w osobnym zaświadczeniu. To bardzo ważne, bo od powodu utraty pracy zależy prawo do świadczenia.

Krok drugi

Udajemy się do urzędu pracy i rejestrujemy jako osoba bezrobotna. Warto pamiętać, że szansę na świadczenie przedemerytalne mają osoby, które po zwolnieniu pobierały zasiłek dla bezrobotnych. Okres pobierania zasiłku musi wynosić co najmniej sto osiemdziesiąt dni. W tym czasie nie można bez powodu odmówić przyjęcia odpowiedniej oferty pracy. Po tym okresie urząd pracy wydaje

zaświadczenie, w którym te fakty potwierdza. Następnie trzeba wypełnić wnioski o świadczenie przedemerytalne. Dostarczamy go do ZUS-u w ciągu trzydziestu dni od wydania zaświadczenia przez urząd pracy. Do wniosku dołączamy dokumenty, które potwierdzają przebyty staż ubezpieczeniowy. – *W dniu złożenia wniosku o świadczenie przedemerytalne nadal powinniśmy być zarejestrowani w urzędzie pracy jako osoby bezrobotne* – uprzedza dyrektor Grażyna Tichoniuk.

Staż ubezpieczeniowy niezbędny do uzyskania świadczenia przedemerytalnego

W każdym przypadku musi on wynosić co najmniej sześć miesięcy u tego pracodawcy, który nas zwolnił. Dalsze warunki zależą od powodu rozwiązania umowy i wieku danej osoby.

Pierwsza grupa to zwolnieni z powodu likwidacji lub niewypłacalności pracodawcy. Do dnia rozwiązania stosunku pracy kobieta musi mieć ukończone co najmniej pięćdziesiąt sześć lat, a mężczyzna – sześćdziesiąt jeden lat. Wymagany staż ubezpieczeniowy (a dokładniej okresy składkowe i nieskładkowe) to w tym przypadku, co najmniej dwadzieścia lat dla kobiet i dwadzieścia pięć lat dla mężczyzn. Osoby młodsze (bez względu na wiek) muszą udowodnić odpowiednio dłuższy staż liczony do końca roku poprzedzającego zwolnienie: kobiety – trzydzieści cztery lata, mężczyźni trzydzieści dziewięć.

W drugiej grupie, czyli zwolnionych z przyczyn dotyczących zakładu pracy w rozumieniu przepisów ustawy o promocji zatrudnienia, warunki wieku i stażu są trochę inne. Do dnia rozwiązania stosunku pracy kobieta powinna mieć ukończone pięćdziesiąt pięć lat, a mężczyzna sześćdziesiąt. Wtedy wymagany staż wynosi dla

kobiety trzydzieści, a dla mężczyzny trzydzieści pięć lat. Jeśli natomiast są młodszy (bez względu na wiek), to do dnia rozwiązania stosunku pracy muszą udowodnić dłuższy staż: trzydzieści pięć lat – kobieta, czterdzieści lat – mężczyzna.

Wysokość świadczenia przedemerytalnego

ZUS wypłaca je w kwocie ryczałtowej ze środków Funduszu Pracy. Świadczenie wynosi obecnie 1029,86 zł brutto. Jego wartość jest waloryzowana, tak jak emerytury. Osoba, która przebywa na świadczeniu przedemerytalnym,

może sobie dorabiać. Trzeba jednak pamiętać o tak zwanych kwotach granicznych zarobków. Przekroczenie niższej z nich powoduje zmniejszenie świadczenia przedemerytalnego. Przekroczenie wyższej skutkuje zawieszeniem wypłaty. Niższa kwota graniczna wynosi obecnie 975 zł brutto miesięcznie, wyższa – 2729,90 zł brutto miesięcznie; i tak będzie do lutego 2017 roku. Trzeba też pamiętać o rozliczaniu się z dodatkowych przychodów w ZUS-ie.

ZUS wypłaca świadczenie do momentu, gdy dana osoba ukończy powszechny wiek emerytalny albo otrzy-

ma prawo do wcześniejszej emerytury lub renty. Prawo do świadczenia ustaje też, jeśli świadczeniobiorca stanie się właścicielem co najmniej dwóch hektarów przeliczeniowych użytków rolnych.

Szczegółowe informacje o świadczeniach można znaleźć na stronie internetowej www.zus.pl, zapraszamy też do najbliższej placówki ZUS albo do kontaktu z Centrum Obsługi Telefonicznej ZUS pod numerem 22 560 16 00.

Iwona E. Kowalska
Rzecznik Regionalny ZUS
Województwa Dolnośląskiego

Darmowa pomoc prawna we Wrocławiu

Wizytę w punkcie nieodpłatnej pomocy prawnej można umówić:

- telefonicznie pod numerem tel. +48 71 777 77 77
- przez internet (on-line) na stronie: www.npp.wroclaw.pl/Rejestracja/Home

DLA KOGO POMOC?

- dla osób fizycznych, którym w okresie 12 miesięcy poprzedzających zwrócenie się o udzielenie nieodpłatnej pomocy prawnej zostało przyznane świadczenie z zakresu pomocy społecznej i wobec których w tym okresie nie wydano decyzji o zwrocie nienależnie pobranego świadczenia;
- dla osób posiadających ważną Kartę Dużej Rodziny;
- dla osób, które ukończyły 65 lat;
- dla młodzieży do 26 roku życia;
- dla osób posiadających zaświadczenie, o którym mowa w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego;
- dla osób posiadających ważną legitymację weterana albo legitymację weterana poszkodowanego, o których mowa w ustawie z dnia 19 sierpnia 2011 r. o weteranach działań poza granicami państwa;
- dla osób, które w wyniku wystąpienia klęski żywiołowej, katastrofy naturalnej lub awarii technicznej znalazły się w sytuacji zagrożenia lub poniosły straty.

POMOC PRAWNA POLEGA NA:

- poinformowaniu o obowiązującym stanie prawnym, o przysługujących uprawnieniach lub obowiązkach;

- wskazaniu sposobu rozwiązania problemu prawnego;
- udzieleniu pomocy w sporządzeniu projektu pisma w zakresie niezbędnym do udzielenia pomocy, z wyłączeniem pism procesowych w toczącym się postępowaniu przygotowawczym lub sądowym i pism w toczącym się postępowaniu administracyjnym;
- sporządzeniu projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu w postępowaniu sądowym lub ustanowienie adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego lub rzecznika patentowego w postępowaniu sądowo-administracyjnym.

UPRAWNIENI MOGĄ UZYSKAĆ INFORMACJE W ZAKRESIE:

- prawa pracy;
- przygotowania do rozpoczęcia działalności gospodarczej;
- prawa cywilnego;
- spraw karnych;
- spraw administracyjnych;
- ubezpieczenia społecznego;
- spraw rodzinnych;
- prawa podatkowego z wyłączeniem spraw podatkowych związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej.

UWAGA

Pomoc nie obejmuje spraw z zakresu prawa celnego, dewizowego i handlowego, z wyjątkiem przygotowania do jej rozpoczęcia.

Przepisy Joli

prawdziwie domowa kuchnia

USZKA Z MAKIEM

– takie uszka podaję z sosem migdałowo-waniliowym. Ta potrawa jest alternatywą dla klusek z makiem.

Składniki na ciasto:

2 szklanki mąki
1/2 łyżeczki soli
1/4 kostki masła lub margaryny
około 1,5 szklanki ciepłej wody

Składniki na farsz:

300 g maku
4 łyżki cukru
3 łyżki miodu prawdziwego
3 krople aromatu migdałowego

Składniki na sos migdałowo-waniliowy:

250 ml śmietanki 30%
4 łyżki mielonych migdałów
1 kropla esencji waniliowej
2-3 łyżki cukru pudru

Wykonanie:

Makę przesiałam, dodałam sól, masło, wlałam ciepłą wodę i zagniotłam elastyczne ciasto.

Wykonanie farszu:

Mak ugotowałam (aż rozpadał się w palcach po roztarciu). Następnie przepuściłam 2 razy przez maszynkę (ja używam maszynki mojego robota ETA GRATUS Maxipasta). Dodałam cukier, miód oraz aromat migdałowy i dokładnie wymieszałam (masa powinna być gęsta).

Wykonanie sosu:

Śmietanę wlałam do rondelka, wsypałam zmielone migdały i chwilę gotowałam (na małym ogniu), dodałam cukier puder i esencję waniliową. Tak przygotowany sos odstawiłam do wystygnięcia.

Na stolnicy rozwałkowałam ciasto, wykrawałam krążki szklanką, nakładałam farsz makowy i zlepiałam brzegi formując uszka (tylko większe).

W garnku zagotowałam wodę i lekko posoliłam. Gdy woda się gotowała, wrzucałam partiami moje uszka. Gotowałam około 1 minuty od momentu wypłynięcia na wierzch.



IDEALNIE KRUCHE CIASTKA DROŻDZOWE Z MARMOLADĄ

– ciastka są bardzo kruche i smaczne.

Składniki:

500 g mąki
250 g masła
250 g smalcu
3 łyżki cukru pudru
1/2 szklanki ciepłego mleka
20 g drożdży
3 łyżki soku z pomarańczy
2 żółtka

Dodatkowo:

cukier kryształ
marmolada
białko z dwóch żółtek

Wykonanie:

Do miski przesiałam mąkę, dodałam masło i smalec (o temperaturze pokojowej), wsypałam cukier puder, wlałam żółtka, sok

z pomarańczy oraz ciepłe mleko z rozpuszczonymi drożdżami. Zagniotłam ciasto i odstawiłam na około 2 godziny do lodówki. Po tym czasie odcinałam po kawałku ciasta, stolnicę posypywałam mąką i wałkowałam ciasto.

Foremką wykrawałam ciastka, smarowałam białkiem, posypywałam cukrem kryształem, na środek każdego ciastka nakładałam marmoladę i układałam na blaszce do pieczenia. Piekarnik nagrzałam do 180 stopni i piekłam ciastka przez około 20 minut.



Specjalnie dla naszych Czytelników Jola Caputa dzieli się swoimi przepisami. Dla tych Państwa, którzy lubią gotować, albo dla tych z Państwa, którzy muszą gotować, mamy dobrą wiadomość: przepisy Joli znajdziecie teraz w każdym numerze „Ludzkiej Sprawy”, na naszej stronie internetowej i Facebooku. Więcej przepisów na www.przepisyJoli.com

Niemożliwa miłość?

Powieści Williama Whartona zna niemal każdy polski czytelnik. „Ptasiek”, „Tato”, „W księżycową jasną noc” czy „Werniks” to tytuły, które wciąż cieszą się niesłabnącym powodzeniem, a kilka z nich nawet zekranizowano. „Spóźnieni kochankowie”, w odróżnieniu od innych książek pisarza, oceniana jest jednak nie zawsze pozytywnie. Przyczyna tkwi w dość kontrowersyjnej fabule.

Akcja powieści rozgrywa się w latach siedemdziesiątych XX wieku. 50-letni Amerykanin John po rozstaniu z żoną przyjeżdża do Paryża, by oddać się swojej pasji – malowaniu obrazów. Nie zabiera ze sobą żadnych oszczędności, żyjąc niemal jak kłoszard, na ulicy. Podczas jednej z sesji w plenerze poznaje 72-letnią Francuzkę, Mirabelle. To nietypowa starsza pani – ćwiczy jogę, gra na klawesynie, włada językami obcymi, jest czytana. Po śmierci rodziców i starszej siostry żyje samotnie, nie ma dzieci, męża, przyjaciół. Jest również osobą niewidomą, jednak deficyt wzroku nie ogranicza jej chęci samorealizacji – przeciwnie, wzmacnia jej potrzeby poznawcze. Między Johnem a Mirabelle wytwarza się więź, nie tylko platoniczna...

Przyczyną kontrowersji w ocenie czytelników jest właśnie owa więź oraz opisy erotycznych zbliżeń, od

których Wharton nie ucieka, wręcz przeciwnie – dość drobiazgowo i z detalami prowadzi nas przez intymny świat bohaterów. Jest to zabieg w dużej mierze uzasadniony, bo choć to kobieta pragnie tutaj bardziej mężczyzny, ich miłosne zespolenie dość mocno komplikują jej dziewictwo, wiek oraz ślepotę. Mirabelle, choć cieszy się ogólnie dobrym zdrowiem, nie jest pozbawiona złudzeń co do możliwości seksualnych wynikających z jej wieku (*Obawiam się, że moje biedne, stare serce stanęłoby, gdyby przydarzyło mi się coś tak ekscytującego*). Wątpliwości trapią również jej kochanka, Johna (*Nie chcę wiedzieć, że jest tak słaba, że jej serce może zawieść w każdej chwili*). Pomimo obaw oboje decydują się na ten krok.

Nie jest to jednak książka o zabarwieniu erotycznym. Erotyzm wynika z więzi rodzącej się pomiędzy postaciami, jest naturalną jej konsekwencją.

Dwutorowa narracja w znakomity sposób ukazuje punkt widzenia Johna i – osobno – Mirabelle. Dzięki temu mamy szansę poznać odczucia i przeżycia bohaterów z dwóch perspektyw: kobiety i mężczyzny.

Świat Mirabelle, widziany za pomocą wszystkich zmysłów poza wzrokiem, jest fascynujący i momentami aż trudno uwierzyć, że rzeczywiście jest niewidoma. Pasja Johna, której bez ograniczeń może się oddawać, malując paryskie pejzaże, również została po mistrzowsku przedstawiona. Czytając opisy przygotowania płócien pod obrazy, wyboru kolorów farb, procesu ich mieszania, można prawie poczuć zapach terpentyny i oleju lnianego. Wharton był zresztą malarzem i malował do końca życia, co wyjaśnia motyw pracy z pędzlem w dłoni, pojawiający się w jego innych powieściach, zwłaszcza w „Werniksie”.

Powieść „Spóźnieni kochankowie” jest próbą ukazania dwóch, pozornie niedostępnych dla siebie światów, które, pomimo wielu różnic, na chwilę stapiają się w jeden. Choć nazywana przez internautów „geriatryczną wersją *Romea i Julii*” historia romansu dojrzałego mężczyzny i starej, niewidomej kobiety może prawdziwie wzruszyć. Zwłaszcza, że ich relacje oparte są o dużą kulturę, szacunek i empatię, a akcja książki rozgrywa się w malowniczych sceneriach Paryża.

Warto sięgnąć po tę pozycję, choćby dlatego, by wyrobić sobie własną opinię na temat tej (nie)możliwej poza fikcyjną fabułą miłości. I również po to, by przez chwilę pobyc w „normalnym”, jeszcze nieowładniętym informatyzacją świecie, w którym to relacje z drugim człowiekiem są kluczowe i stanowią o sensie życia.

Magda Wieteska



W. Wharton, *Spóźnieni kochankowie*
tłum. K. Fordoński

Turystyczne atrakcje Wrocławia

Wrocław to jedno z najczęściej odwiedzanych miast w Polsce. Cieszy się opinią „miasta spotkań”, a jego zabytkowa architektura i położenie pomiędzy dwoma brzegami Odry powodują, że ci, którzy już tu byli, wracają.

Atrakcji turystycznych w stolicy Dolnego Śląska jest tak wiele, że nie sposób ich wszystkich wymienić. Skupmy się zatem na tych najbardziej znanych i lubianych zarówno przez rdzennych mieszkańców, jak i przyjezdnych.

Wrocławski Rynek, wizytówka miasta, jest drugim po Krakowie największym rynkiem w Polsce. Posiada jeden z najlepiej zachowanych historycznych ratuszy w Polsce, w którym mieszczą się Muzeum Miejskie Wrocławia, zabytkowa Piwnica Świdnicka, a niedaleko znajduje się wieża kościoła św. Elżbiety z platformą widokową na Stare Miasto.

Jedną z ulubionych przechadzek turystów jest spacer po Ostrowie Tumskim, wśród średniowiecznych uliczek i gazowych latarni, zapalanych co

wieczór. Można tu zwiedzić Archikatedrę Św. Jana Chrzciciela oraz liczne kościoły.

Barokowy gmach Uniwersytetu Wrocławskiego z zabytkowymi salami koncertowymi: Aulą Leopoldyńską i Oratorium Marianum to kolejny punkt na naszej mapie. Znajdując się w obrębie centrum, warto zobaczyć Panoramę Raclawicką ze słynnym obrazem bitwy pod Raclawicami oraz Muzeum Narodowe. Mamy też we Wrocławiu Dzielnicę Czterech Świątyń, gdzie w bliskim sąsiedztwie znajdują się cztery kościoły różnych wyznań, w tym Synagoga Pod Białym Bocianem, w której odbywają się wystawy, koncerty, wernisaże i występy teatralne.

Wybierając się do Hali Stulecia, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, nie zapomnijmy zajrzeć do Ogrodu Japońskiego, a w letni wieczór koniecznie obejrzymy widowisko złożone ze światła, muzyki, ognia i wody podczas spektakli odbywających się przy fontannie na Pergoli.

Stąd już rzut beretem do wrocławskiego ZOO, najpopularniejszego ogrodu zoologicznego w Polsce.

Warto zwiedzić też Ogród Botaniczny, miejsce szczególnie urokliwe latem i rozbudzające kreatywność miłośników sztuki.

Wrocław nie bez przyczyny nazywany jest „Polską Wenecją” – mamy w nim aż ponad sto mostów. Korzystając z atrakcji, jakie oferuje Odra, wybierzmy się w rejs parostatkami, który odpływa z trzech przystani: ZOO, Przystani Zwierzynieckiej i Przystani Kardynalskiej.

Możemy także zwiedzać miasto zabytkowym tramwajem z początków XX wieku, który jeździł ulicami Breslau przed wojną.

Na koniec (lub początek, jeśli przyjechalibyśmy do Wrocławia pociągiem) koniecznie odwiedzmy Dworzec Główny, jedną z najstarszych tego typu budowli w Polsce i peron trzeci z pamiątkową tablicą Zbyszka Cybulskiego.

wieM



Zapraszamy do Dolnośląskiego Centrum Informacji Kulturalnej

- pomożemy zaplanować Ci twój wolny czas i wybrać najciekawsze wydarzenia kulturalne we Wrocławiu i innych miastach Dolnego Śląska
- promujemy różnego rodzaju imprezy kulturalne — od wystaw, przez festiwale i koncerty po spotkania literackie i wykłady
- u nas znajdziesz bazę materiałów informacyjnych — ulotki, zaproszenia na wernisaże, repertuary teatrów, kin oraz informatory kulturalne (m.in. Co Jest Grane)
- co miesiąc w Centrum organizujemy nową wystawę
- możesz u nas nabyć Miesięcznik ODRA, Notatnik Teatralny oraz wydawnictwa Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu



Nasza siedziba mieści się na wrocławskim rynku

Dolnośląskie Centrum Informacji Kulturalnej
Ośrodek Kultury i Sztuki, 50-101 Wrocław
Rynek-Ratusz 24, parter
tel.: +48 71 342 22 91, e-mail: dcik@okis.pl
Centrum czynne pn. - pt. w godzinach 9.00 - 17.00

www.dcik.pl
facebook.com/InformacjaKulturalna